



Obchody Święta Niepodległości we Lwowie



KAZIMIERZ ŚWIEŹLIŃSKI

We Lwowie uczczono 106. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości. To najważniejsze święto obchodzone w kraju i za granicą. Polska odzyskała wolność 11 listopada 1918 roku, po 123. latach zaborów.

› strona 5

Rosja nie zaprzestaje wojny z ludnością cywilną

– 12 listopada Rosja zaatakowała miasto Krzywy Róg. Spod gruzów budynku mieszkalnego wydobyto ciała trojga dzieci – poinformował szef regionalnych władz Serhij Łysak. Tym samym liczba ofiar śmiertelnych ataku wzrosła do czterech.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

– Jedno z dzieci nie miało jeszcze roku. W sumie Rosjanie zabili cztery osoby podczas ataku rakietowego na Krzywy Róg. Straszna tragedia. Składamy szczerze kondolencje rodzinom ofiar. Operacja poszukiwawczo-ratownicza została zakończona – zaznaczył Łysak na Telegramie.

Wskutek rosyjskiego ostrzału zniszczonych zostało pięć pięter bloku mieszkalnego w mieście. Władze regionalne przekazały informacje o siedmiu rannych osobach. W poniedziałek wieczorem szef władz regionalnych powiadomił o wydobywaniu spod gruzów ciała pierwszej z ofiar śmiertelnych.



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski ocenił, że Rosja chce przedłużyć wojnę, a każdy podobny atak podważa wiarygodność wszelkich prób, jakie rzekomo podejmuje Kreml, by poszukiwać

rozwiązań dyplomatycznych: – Każdego dnia, każdej nocy Rosja rozpętuje ten sam terror. Jedyna różnica polega na tym, że celem ataków jest coraz więcej obiektów cywilnych – oświadczył, dodając, że jego

kraj potrzebuje uzbrojenia do obrony przed Rosją oraz „silniejszego wsparcia ze strony świata, aby późniejsze starania dyplomatyczne były realne i silne”.

› strona 2

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



› strona 14

Polska pomoc dla Ukrainy



› strona 16

LWOWIACY I GALICJANIE W ARGENTYNYE



› strona 19

Osobowość kardynała Mariana Jaworskiego (1926–2020)



› strona 20

Kod prenumeraty
UKRPOшта
98780
46472



9 786177 234844

Edmund Spencer o Pokuciu

Edmund Spencer – tak przedstawiany w nielicznych opracowaniach źródłowych jest angielski podróżnik, szlachcic i kapitan, podróżujący w pierwszej połowie XIX w.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Edmund Spencer odbył szereg podróży po Europie Środkowej i Bliskim Wschodzie, przez pewien czas przebywał jako rezydent Korony Brytyjskiej w państwach niemieckich. W latach 1836–1867 ogłosił dziesięć książek, stanowiących relacje z pobytu na Kaukazie, w Imperium Osmańskim, Prusach, Francji, cesarstwie Habsburgów. W jednej z książek (Podróże po zachodnim Kaukazie oraz przejazd przez Imerycję, Mingrelię, Turcję, Mołdawię, Galicję, Śląsk i Morawy w 1836 roku, w oryg. *Travels in the Western Caucasus including a Tour through Imeritia, Mingrelia, Turkey, Moldavia, Galicia, Silesia, and Moravia, in 1836*, Londyn 1836) zawarł opis Pokucia (przejeżdżał w 1836 m.in. przez Śniatyn i Stanisławów).

W innej książce, sygnowanej pseudonimem „Anglik, rezydent w Niemczech”, szereg obserwacji poświęcił Wielkopolsce, Warszawie i Śląskowi. W czasie jeszcze innej swojej wyprawy odwiedził Karpaty Południowe.

Biografia E. Spencera nie jest nam znana w pełni. Pomijając jego niezwykłą wydajność jego pisarstwa, wielokrotne wznowienia jego książek i fakt, że jego utwory przekładane były na wiele języków, był wielkim nieznanym dla swych współczesnych. Angielskie pismo współpracy i informacji dla badaczy historii i literatury *Notes & Queries* starało się w 1915 r. zebrać informacje o nim, ale bezskutecznie. Ponieważ podpisywał swe książki jako „Kapitan”, możemy wyciągnąć wniosek, że przez pewien czas był wojskowym. W swojej pierwszej publikacji podał, że był Anglikiem, który spędził część życia w Prusach. Dalej podróżował po Polsce, Węgrzech i Szwajcarii. Informacja, że redagował swe notatki, myśląc o swym wydawcy, który zamieni je na szeleszczące „angielskie banknoty”, prowadzi nas do wniosku, że był zawodowym podróżnikiem, wykorzystującym zainteresowanie społeczne sytuacją na Wschodzie i w ten sposób relacjami z tych podróży zarabiał na życie.

Jego wydawcą był Henry Colburn (1785–1855), doświadczony biznesman, który płacił swym autorom dobre pieniądze, ale nie miał dobrej renomy. Często charakteryzowano go, jako „hańbę zawodu”, „nie wydawca, lecz wyrobnik książek”, „bez smaku w literaturze”. Ale, tym niemniej, „miał wyczucie chwili”.

Łącząc nieistniejące dane biograficzne, jego zdolności do zwiedzania kilku miejsc w ciągu

jednego roku, utrzymywanie na poziomie swej produktywności oraz fakt, że nikt z jego niby znanych znajomych nie wspomina o nim, możemy dojść do wniosku, że „kapitan Edmund Spencer” był to pseudonim. Jedyne, czego nie udało się ustalić, to, czy była to jedna osoba, czy kilka piszących pod tym imieniem.

Rodzi się pytanie, czy mamy prawo na korzystanie z jego książek – nawet, jeżeli *British Quarterly Review* zalecił to „wszystkim ludziom, zainteresowanych badaniami nad cywilizacją i swobodami wśród narodów europejskich”.

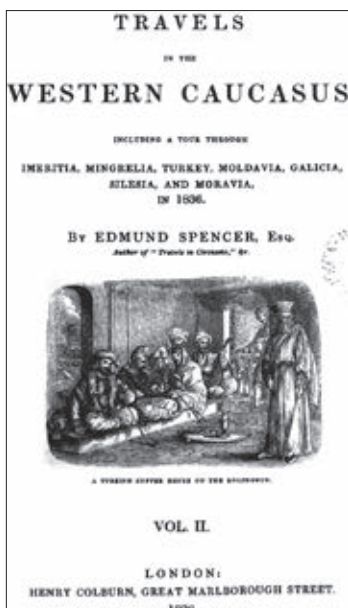
Nie mamy możliwości przeprowadzić badania, potwierdzających, że „doświadczony podróżnik, który miał szczęście otrzymać zezwolenie sultana” i autora „najlepszej książki o Wschodzie”, jest postacią realną, czy produktem sprytnego wydawcy. Mamy nadzieję, że przyszłe badania rozwiążą tę kwestię. Należy podkreślić, że nawet na szczycie popularności Spencera, krytycy wskazywali na powierzchowność jego twórczości, fakt plagiatu, liczne błędy geograficzne i wykorzystanie mniej znanych publikacji.

Relacja Spensera z pobytu na Pokuciu to jeden z wcześniejszych opisów tych terenów. Ukazuje bardzo obrazowo, czasem nawet humorystycznie, pełne kolorytu sceny z galicyjskiego pogranicza. Niestety, nie zawsze rozróżnia między tym, co polskie, a co ruskie, jest jednak obserwatorem ludzkich zachowań, folkloru i kulturowej mozaiki.

Dziś przytoczę fragment „Przez Pokucie” z rozdziału XIX, t. 2 (tłumaczył Janusz Gudowski): „W Czernowitach kupiłem od austriackiego urzędnika lekki czterokołowy wózek z wikliny, w typie kabrioletu, w sam raz odpowiedni dla podróżnika nieobciążonego bagażem, wyposażony przez poczmistrza w parę mocnych koni. Wszystko to zapewniało dobre warunki do dalszej drogi [...]”.

„Po przekroczeniu Prutu droga wita się u stóp karpacciego pogórza aż do Schnatina (niemiecka nazwa Śniatyna), pierwszego miasteczka w Galicji, dawnej polskiej domenie. Choć nieco brudne i o brzydkiej architekturze, jednak dzięki położeniu na niewielkim wzniesieniu stanowiło ładny element krajobrazu. Wszystko było tutaj polskie – język, ubiór, zachowanie i obyczaje mieszkańców. Ponieważ przypadł akurat dzień targowy, ulice wypełniał różnobarwny tłum, w którym wyróżniała się drobna szlachta nosząca się dumnie i o wyglądzie tak srogim, jaki mają kaukasy wojownicy.

Ponadto byli tu austriacy żołnierze, Żydzi, Ormianie oraz chłopci w ludowych strojach – w czapach i bogato wyszywanych okryciach z owczej skóry – różniących się od ubioru Mołdawian jedynie tym, że



TRAVELS IN THE WESTERN CAUCASUS INCLUDING A TOUR THROUGH IMERITIA, MINGRELIA, TURKEY, MOLDAVIA, GALICIA, SILESIA, AND MORAVIA, IN 1836/ LONDON, HENRI COLBBURN, GREAT MALBOROUGH STREET, VOL. I-II (1938)

kaptur płaszcza był schowany w kieszeni. Kobiety miały jeszcze bardziej kolorowe ubiory. Poza kurtką z owczej skóry, wyszywaną wszystkimi kolorami tęczy, niektóre nosiły na szyi mosiężną obręcz z przytwierdzonymi różnokolorowymi wstążkami, zwisającymi wzdłuż szyi i ramion, co przypominało naszego baranka udekorowanego przez dzieci. Z kolei zbrojni wieśniacy, których wielu napłynęło z pogranicza do miasteczka, mało wyróżniali się strojem i wyglądem.

Trudno było nie podziwiać doskonale męskich cech oraz budowy galicyjskich chłopów. Stanowią oni świetny materiał na żołnierza, są wytrzymali na trudy wojny. Nie myślałem wszakże, że w małej mieścinie ujrzę kiedykolwiek takie sceny pijaństwa. Wódka, ukochana wódka, była wszędzie wystawiona na sprzedaż, nie tylko w pomieszczeniach, ale i na ulicznych straganach. Chłopi po sprzedaniu swych towarów żłopali ją jak piwo. Zastanawiające, że spośród wielu nacji Słowianie są najbardziej podatni na ten wyniszczający nałóg: czy to w Rosji, czy w dobrze zorganizowanych Prusach, zawsze dostrzeżemy słowiańską skłonność do nadużywania napojów spirytusowych.

Zamierzałem spędzić noc w Tyśmienicy, lecz z powodu drobnej awarii koła w powozie musiałem zatrzymać się w jednym z przydrożnych zajazdów, jako że miast jest w tym kraju niewiele. Los podróżnego, dopiero co przybyłego z dobrze zorganizowanych państw Europy, gdzie pieniądź zapewnia komfort i wszelki luksus, w tujejszych warunkach jest nie do pozazdroszczenia. Pod względem brudu, niechlujstwa i braku wygod przeciętny polski zajazd może rywalizować z najgorszym chanem (przydrożny zajazd



ZBROJNY WIEŚNIAK Z BUKOWINY Z KSIĄŻKI TRAVELS... (1938)

w Turcji osmańskiej i w krajach arabskich), jaki kiedykolwiek udało mi się widzieć na Wschodzie.

Te przechowalnie podróży, rozmieszczone w pewnych odległościach od siebie wzdłuż głównych traktów, mają tak podobną konstrukcję, że sprawiają wrażenie, jakby były dziełem tego samego architekta. Wyglądem przypominają raczej stodołę niż dom mieszkalny: z boków przylegają stajnie oraz kilka dużych pomieszczeń dla podróżnych, od frontu natomiast, przeważnie zawalonego przegniłą ściółką, przetrzymuje się podczas złej pogody bydło. Pomieszczenia usytuowane po przeciwnych stronach takiego polskiego chanu służą przedstawicielom poszczególnych religii.

W chwili obecnej wolałem wybrać na miejsce krótkiego postoju część przeznaczoną dla moich religijnych współwyznawców, chociaż służący Natan usilnie mnie przekonywał, że warunki noclegu są tu znacznie gorsze niż w części zajętej przez Żydów. Wjechaliśmy na teren zajazdu przez wielką bramę (każdy jej kraniec wspierał się na równie wielkim słupie) i ujrzelśmy podwórzec całkowicie wypełniony przez woły, owce, kozy i drób. Zwierzęta – zapewne zaniepokojone naszym nagłym przybyciem – hałasowały wyrażając swoje niezadowolenie. Ponieważ gospodarz zajmował odległą część budynku, dotarliśmy tam nie bez trudności. Gdy wreszcie znaleźliśmy się na miejscu, zastałem już tam galicyjskiego szlachcica z małżonką, a także dwóch czy trzech innych podróżnych gotujących się do spędzenia nocy.

Oprócz nich był tam jeszcze gospodarz, jego żona i pół tuzina wrzeszczących urwisów. Po wieczery urwipolcie zostały zapędzone do wyplatania koszyków, a każdy z podróżnych – mieszkańcy tych krain nigdy nie wyruszają w podróż bez łózka (luksusu, którego próżno by szukać w zajeździe) – zabrał się do przygotowania noclegu zgodnie z własnymi upodobaniami. Honorowe miejsce – przytulny kąpiel przy piecu – przypadło hrabiemu, jako najbardziej distingue.

Muszę szczerze wyznać, że nie zdziwiła mnie nonszalancja, z jaką on i jego żona dokonali toilette de nuit na oczach osób obecnych w pokoju, To się nazywa siła nawyku!

Pani była naprawdę elegancką małą kobietką. Posługiwała się biegle francuskim i niemieckim, a jej mąż sprawiał w rozmowie wrażenie człowieka dobrze wykształconego i inteligentnego. Udawali się oni do Lembergu i podróżowali powozem z zaprzęgiem własnych koni oraz służącym. Powóz miał, co prawda, nieco staroświecką konstrukcję, stangret zaś, sądząc po wyglądzie, został oderwany od pług i podniesiony do godności Jehu (brawurowy kierowca) [...]

Między tym miejscem a Stanisławem nie trafiło mi się żadne miasteczko, wieś ani przygoda, które godne byłyby odnotowania. Stanisław, stolica cyrkułu o tej samej nazwie i z pewnością jedno z ładniejszych i lepiej zbudowanych miast Galicji, leży na rozległej równinie i nosi miano „Nowej Jerozolimy, stolicy Żydów”, gdyż większość jego mieszkańców wyznaje tę religię.

Po opuszczeniu równiny Stanisławowa droga znów wiję się u stóp Karpat aż do Lembergu, oferując nieskończoną różnorodność widoków na ten zadziwiający łańcuch górski. Ogromny Krywań (Krywań, który Spencer umieszcza w Gorganach, jest jednym z najwyższych szczytów tatrzańskich (2496 m n.p.m.). Natomiast z okolic Stanisławowa dość dobrze widać fragment głównego grzbietu Karpat wraz z Sywulą, najwyższym wierzchołkiem Gorganów (1836 m n.p.m.), z postrzępionymi i kanciastymi wierzchołkami, który wznosi się na wysokość 7 tysięcy stóp, jest od strony Galicji widoczny znacznie lepiej i prezentuje się jeszcze piękniej niż z jakiegokolwiek zakątka Węgier [...]”.

Na podstawie:

1. Bassett, Troy J. „Author: Capt. Edmund Spencer”. At the Circulating Library: A Database of Victorian Fiction, 1837–1901, 4 September 2024, http://www.victorianresearch.org/atcl/show_author.php?aid=1794.

2. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939. Warszawa. 2015, s. 23–30.

3. Edmund Spencer: A Journey from Ohrid to Janina http://www.albanianhistory.net/1850_Spencer/index.html

4. Radovan Subić. *Adventurers, Agents, and Soldiers: British Travel Writers in Bosnia and Herzegovina (1844–1856)*, in *Voyages and Travel Accounts in Historiography and Literature, Volume 2: Connecting the Balkans and the Modern World*, ed. Boris Stojkovsky (Budapest: Trivent Publishing, 2020).